

Uprawiał Sławomir Mrożek prozę; prowadził różne po czasopiśmie rubryki — „Postępowca” w „Życiu Literackim”, „Przez okulary” w „Przekroju”; działał nawet jako rysownik, czego rezultatem sławna jego „Polska w obrazach”. Był również recenzentem teatralnym „Echa Krakowa”. Czegokolwiek tknął, nie pozostało nie zauważone. Podzielał mniemanie surrealistów, iż humor jest wszędzie — humor jest rozpylony w atmosferze. Trzeba go tylko stężyć i destylować. Taki już kraj... Pewien radziecki krytyk teatralny, który odwiedził Polskę, w swych wrażeniach z podróży, ogłoszonych w „Przeglądzie Kulturalnym” wyznał nie bez aprobały, że pierwsze, co rzuca się w oczy przybysza — przybysza, dodajmy od siebie, z ojczyzny Gogola i Szchedrina, Leskova i Zoszczenki — to fakt, iż w Polsce dużo się ludzie śmieją... Istotnie, humor jest u nas czymś nader powszechnym; nieomal wyrazem narodowej postawy. Nową towarzyszącą, kompensującą w sferze ducha nieomogoty rzeczywistości. Wieszczów złuzowali humorysty.

Tak, Mrożek jest wieszczem. I jak na wieszca przystało, musi być wszechstronny. Swą twórczość szybko poszerzył o nowy dział. Po „Policjantach” i „Męczeństwie Piotra O'Heya” wystawia już trzecią sztukę; dwie następne przyniosły ostatnie numery „Dialogu”. Tak więc autor „Słonia” na dobre zadomowił się w dramacie. I opatrzył go własną pieczęcią firmową. Istnieje już

coś, co można by nazwać teatrem Sławomira Mrożka.

Jest to teatr farsy. Ale farsy nowego typu, najzupełniej współczesnej. Farsa dawna — której sokami żywią się do dziś nasi scenoskrybowie rozrywkowi — była spotęgowana do niedorzecznych konsekwencji, uproszczoną

jakie przeżyją pojęcia o świecie, zakrzeple w przestarzałych lub nietrafnych stereotypach. Te sprowadza Mrożek do absurdu przez ukazanie ich dosłownych, praktycznych wcieleń. W „Indyku” stawia nas autor wobec świata, tkniętego tak popularnym dzisiaj „kryzysem wartości”. Komunal o „kryzysie wartości” próbuje rozumieć najzupełniej dosłownie i totalnie. Ukazuje osobliwą karczmę, w której nikomu nic nie chce się robić; co więcej, w której zasada, by nic się robić nie chciało, staje się sprawą ambicji i honoru. Nagromadzenie nonsensów wychodzi z tego straszliwe. Nadmiar logiki prowadzi do niedorzeczności.

Wszechwładne — zdaje się sugerować Mrożek — są rzędy frazesu i banalu. Nad wszystkim ciążyą myślowe skamieliny. Przez co wszyscy bohaterowie farsy stają się równocześnie własną parodią. Przedmiot humoru przesuwają się jak gąbki o piętro wyżej. Śmiejemy się nie tyle z postaci, ile z wyobrażeń o postaciach; nie tyle z wydarzeń, ile z wyobrażeń o wydarzeniach. „Niemożność” jest tu niejako podwójna. Z zaklętych rewirów owej karczmy nie mogą wysuplać się bohaterowie — i w finale słuchają urzeczeni, jak Kapitan z miną wirtuoza rzepoli na skrzypcach, niby nowy Chochol... Lecz równocześnie nie może wysuplać się autor — i widzowie. Gdyż wszystko utonęło w morzu schematów. Zewsząd wyciera jałowość bytu nieautentycznego. Nieautentyczni są dekadenci — i nieautentyczny budujący. „Kryzys wartości”? Nie. Albo raczej więcej: kryzys kryzysu. Racje nie mieszczą się ani w pozytywno-

ciara. Przeczuwa ją — i zatrzymuje się o krok. Lecz jako ocalenie od nieprawdy proponuje śmiech. To chyba niemało?

Teatr Mrożka... Znaczy to również, iż mamy do czynienia z przedsięwzięciem rzadkim w naszej dramaturgii rodzimej i pod tym względem, że żadnej taryfy ulgowej nie wymaga. Ani, że autor młody, początkujący, ani, że dramaturgia współczesna musi cieszyć się szczególnymi względami krytyki. Słowem, „Indyk” nie jest pozbawiony wad. W budowie ciągle grozi mu skępczowość — i jest właściwie serią humorystycznych atrakcji, nie zaś ciągłością dramaturgiczną. Także wśród tych atrakcji niektóre — zwłaszcza dialogi miłosne — są nieco przydługawe, jako że parodia grozi zawsze nieumiarkowaną eksploatacją jednego pomysłu... W sumie jednak sztuka broni się przed własnymi słabościami i żyje życiem pełnym, nie mającym w sobie nic z bledziwny cieplarnianego kwiatu.

Przedstawienie owszem, również żywe. Jest w nim kilka rzeczy pierwszorzędnej marki. Czymś arcywybornym jest Chór Chłopów z ogródkami na kapeluszach, w kosmicznym swym lenistwie tańczący na siedząco, samymi nogami — i po wymianie głupawych zdań znów zapadający w drzemkę przy kuflach z piwem. Przebawne jest opowiadanie o dramatycznej ucieczce pary romantycznych kochanków, zamienione na operę w stylu moniuszkowskim — przy czym wykonawcy (J. Hanisz i W. Ziętarski), nie tylko śmieją, ale i prawdziwie ładnie śpiewają. Miło mi również, że ulubione chwytły Jerzego Grotowskiego, reżysera Teatru 13 Rzędów, w którym mam etat, znajdują zastosowanie i na scenach bardziej dostojnych. Podobał mi się Kapitan J. Jabczyński. W parodystyczny ton mrożkowy najlepiej utrafił L. Herdegen jako poeta. Grał — jak się to mówi — lekko i inteligentnie.

Z parodią w przedstawieniu było jednak nie najlepiej. Tu i ówdzie wyskakiwały elementy farsy zwyczajnej, obyczajowo-psychologicznej. I zamiast parodii banalu otrzymaliśmy banal realizm, przyjęty za dobrą monetę.

Niepotrzebnie drwiący humorek autora opatrzył reżyser w jadowite, satyryczne żądla. Figlarnego elfa tu trzeba, nie syczącej żmii. I w całym przedstawieniu więcej by się zdało elfowatości.

Scenografia Skarżyńskich pomyslna według wzorów malarstwa surrealistycznego. Posępny szary horyzont, rzędy stolików, część stolików malowana na horyzoncie, jeden, służący za teren akcji, monstrualnie wyolbrzymiony. Kostiumom natomiast brak jednolitej koncepcji plastycznej.

Teatr Stary. Sławomir Mrożek: Indyk. Reż. L. Słomczyńska. Scenogr. L. Mintcz i J. Skarżyński, Muz. L. M. Kaszycki.

Listy z Krakowa

TEATR MROŻKA

Ludwik Flaszen

i zautomatyzowaną komedią charakterów lub sytuacji. Śmiano się z zabawnych pań i panów oraz z zabawnych zbiegów okoliczności. Inaczej u Mrożka. Farsa jego — podobnie zresztą jak Witkacego i Ionesco — jest farsą idei. Śmiejemy się z przygód,

ani w negacji. Obydwie równie nie przystają do tego, co jest poza nimi. „Indyk” jest tęsknotą do autentyczności, która siebie samą pożera. Jak każda parodia, ośmieszając stare, równa grunt pod nową formułą rzeczywistości. Sama jednak do niej nie do-